Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVII. Czerwiec 1929. Nr. 6.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Pośród ludożerców. — Czarny Alojzy. — Katedra. — Ksiądz Mikołaj Olivieri (ciąg dalszy). — Przygody z wężami. — Podczas wakacyjnych wywczasów. — Łamigłówka. — Odpust zupełny. Ilustracje: Nasze zuchy. — Prowizoryczna dzwonnica.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

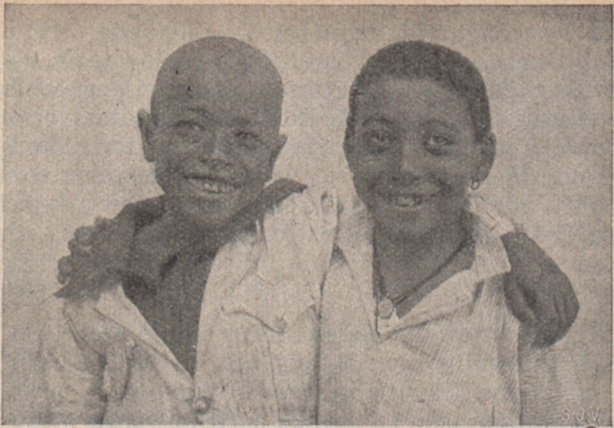
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lutym 1929 roku.
(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: Ks. St. Majcher z Akademji misyjnej w Wiślicy 10.—; Ks. J. Pawłowski ze skarbonki 45.—; SS. Służebniczki N. M. P. w Kętach 11.09; Młodzież szkolna z C. ze skarbonki 12.—; Uczennice szkoły PP. Norbertanek na Zwierzyńcu 10.—; J. Paszkowska 6.—; ze skarbonki murzynka 9.32; Matelska 5.—; SS. Elżbietanki Poznań ul. Wieżowa 5.85; dzieci z ochronki w G. 6.—; Tomaszewska



Nasze zuchy.

Pośród ludożerców.

Pierwszy to raz korzystam z gościnności „Murzynka“ i pewnie wypada nasamprzód przedstawić się jego miłym czytelnikom. Będzie to autoprezentacja — aleć dziś a u t o jest w modzie! Lękałbym się przytem, darujcie, że kto inny nie przedstawiłby mnie z dostateczną dokładnością.

Nazywam się — odwróćcie dwie kartki, a znajdziecie mój podpis.

Widzicie, że jestem nieznaną dla was znakomitością, że nieznaną, to wy najlepiej wiecie, a że znakomitością, to znów takie jest m o j e przekonanie.

Ale dość już tych ceremonij wstępnych.

Gdy się stulecie rozpoczynało, byłem już na świecie. Wystawałem już nawet nad stół i uchodziłem za nieznośnego połykacza książek. Ileż to razy święta moja matka przychwytywała

mnie w mojem białem łóżeczku z książką w ręku przy niezgaszonej świecy! Kiwała głową: Co będzie z chłopca, który tak chciwie pochłania awanturnicze przygody Robinsona i fantastyczne opisy Verne'go? Oczywiście nie zgadła. Skończyło się na tem, że te wszystkie historje rozpaliły młodzieńca, zawróciły mu głowę i został — misjonarzem w Afryce!

* * *

Tam w owem białem łóżeczku miałem kiedyś szczególny sen: Byłem niby w lesie dzikim i ciemnym. Ukryty za ogromnym pniem, przypatrywałem się ze zgrozą straszliwemu widowisku. Na środku małej polanki paliło się duże ognisko. Na ogniu stał olbrzymi kocioł, w którym coś się gotowało. Ale co? Dwie nogi l u d z k i e — wystające z kotła, wskazywały wyraźnie, co to było. Dokoła kotła siedziała banda dzikich o strasznych twarzach — z przepaską z liści na biodrach i z piórami chwiejącemi się na głowie. Gwarzyli wesoło i raz po raz spoglądali z najżywszem zadowoleniem na ogromny kocioł i mięso, które gotowało się bez ustanku. Nagle wszyscy wstają i rzucają się na to mięso z żarłocznością dzikich zwierząt. Jeden porywa kawał nogi, drugi ramię, inny ucho i pożerają te specjały w okamgnieniu.

Zaledwie skończyli okropną ucztę, a zaczęła się piekielna orgja. Widziałem wszystko jak na jawie — wreszcie obudziłem się.

Nie przewidywałem wtedy, że Opatrzność przeznaczyła mi być głosicielem Ewangelji wśród plemion ludożerców.

* * *

Bo tego wam dotąd nie powiedziałem, że znajduję się w stacji misyjnej Nupa wśród szczepu Azandów, zwanych pospolicie Niam Niam.

Szczerze mówiąc, dotąd nie miałem sposobności uczestniczenia w scenie, któraby choć cokolwiek przypominała ów sen mój z lat dziecięcych i przekonany jestem, że nigdy podobnych okropności tu nie zobaczę. Szczep ten pragnie gorąco przyjąć naukę Chrystusową i porzuci na zawsze dawne straszliwe uczty swoje.

* * *

Ile razy rozpoczynamy w Misji nowy kurs przygotowania do Chrztu ś-tego, przybywa spora liczba dziatwy i młodzieży, znających już bardzo dobrze zasadnicze prawdy wiary, które im wyłożyli katechiści, i dopominają się z głośnemi krzykami, aby im udzielono dalszej nauki. Całe te sześć miesięcy, które przebywają w Misji, poddają się ochotnie bardzo ostremu regulaminowi, byle tylko otrzymać Chrzest ś-ty.

Gdy jadę na moim bicyklu, dzieci pozdrawiają mnie: Ani hirisi Mboli! Niech będzie Bóg pochwalony, i pędzą za mną, póki nie zatrzymam się u którego z katechistów, aby im wyłożyć trochę katechizmu. Wszyscy mieszkający wedle drogi, którą przejeżdżam, wychodzą przed chaty i witają serdecznie. Pokazują mi swoich chorych i pytają, czy mogą mnie odwiedzić w Misji. Zewsząd płynie ku mnie prąd sympatji i życzliwości.

Co mnie jednak najwięcej pociesza — gdyż uważam to za znak, że chrześcijaństwo trwałe tu zapuściło korzenie — to ten fakt, że katechiści i moi malcy nowonawróceni dali sobie

słowo, że nie dopuszczą, aby ktokolwiek u nas umarł bez Chrztu ś-tego. O! te zuchy nie boją się djabła... Jak tylkc kto we wsi z dorosłych zachoruje ciężko, zjawiają się u niego i bez żadnych wstępów mówią bez ogródki: „Widzisz, że zbliża się twój koniec. Czy chcesz iść do nieba, czy do piekła?“

„Niebo, piekło — co to jest?“

Wtedy przygodny kaznodzieja puszcza wodze swojej wymowie i poucza chorego o prawdach wiary. Następnie wraca do pierwszego argumentu: „Chcesz iść do nieba, czy wolisz piekło? Wybieraj...“

I umierający biedak wybiera prawie zawsze to pierwsze.

Ale na tem nie koniec jeszcze. Przed Chrztem trzeba wzbudzić akt skruchy. Młodociany apostoł pyta: „Zrobiłeś to, nieprawda? i to? i to?...“ Rachunek sumienia niebawem dokonany i to do gruntu... „A więc wszystkie te uczynki, to były czyny złe, wielkie grzechy, to znaczy była to obraza Mboli (Boga), który jest tak potężny i taki dobry dla ludzi; zasłużyłeś na karę wieczną. Żałuj więc za nie, skrusz się i wyrzecz się ich...

I podpowiada mu bardzo piękny akt skruchy...

Następnie mały mądrala, zapewniwszy sobie chrzestnego, takiego śmiałka jak on, wybiera dźwięczne imię i polewa wodą Chrztu ś-tego głowę chorego. A w niedzielę, gdy przyjdzie do Misji na Mszę ś-tą, zjawi się u mnie, abym zapisał odbyty Chrzest.

Ile takich rysów ciekawych mógłbym przytoczyć... Ale trzeba kończyć, bo gotowiście powiedzieć, żem gaduła.

Dlatego kładę kropkę oburącz — nie — jednak tylko jedną ręką — bo dotąd nie nauczyłem się jeszcze pisać obiema rękoma naraz.

Brat Kandyd Uberti,
ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca,
misjonarz w zach. Afryce.

Czarny Alojzy.

Opowiadanie Siostry Felicji z Kiboszo.

Niezbyt daleko od naszej Misji mieszkała chrześcijańska, pobożna rodzina, z siedmiorgiem dzieci. Drugi z rzędu, imieniem Alojzy, musiał codziennie doglądać trzody. Wczesnym rankiem, przed świtem, służył do Mszy św. z wielkiem skupieniem. Nieraz zdarzyło się, że mały jeszcze i słaby chłopczyna upuścił mszał na podłogę. Był jednakowoż bardzo pobożny i z przyjemnością spoglądałam na niego, gdy ze złożonemi rękoma stał przed statuą swego św. Patrona, umieszczoną w zagłębieniu przy głównym ołtarzu. W miesiącu czerwcu nadzwyczajnie bywał czynny. Pomiędzy młodzieżą szkolną zbierał skrzętnie ofiary na dzień imienin ukochanego ks. Biskupa, który także miał imię Alojzy. Pokaźną dość sumę składek doręczano następnie Ojcom misjonarzom, ażeby jako dar imieninowy odprawili Mszę św. w intencji najprzewielebniejszego ks. Biskupa.

W dniu poświęconym uroczystości św. Alojzego, wszyscy noszący imię tego Świętego, przystępowali wspólnie do Komunji św. A przed odprawieniem spowiedzi prosili zwykle o wyjęcie z zagłębienia statuy Świętego i umieszcze-

nie jej na stoliku tuż obok stołu dla komunikujących. Wówczas całą gromadą, wprost ze szkoły, nawet i nieochrzczeni, szli przed ustrojony ołtarzyk św. Alojzego, a pomodliwszy się, wracali do domów śpiewając radośnie. Mały Alojzy zawsze im przewodniczył. „Ty pewnie będziesz księdzem" — mawiałam mu nieraz, a on podskakiwał wtedy z radości. I pobożna matka jego bardzo tego pragnęła, jednakowoż Bóg inaczej zrządził. Słaby chłopczyna, licho ubrany, przeziębił się w porze deszczowej. Mimo to codziennie przybywał z rodzeństwem do kościoła, dopóki mu nie nakazałam pozostać w domu, gdyż wciąż niedomagał. Wywiązało się następnie zapalenie płuc i rodzice przynieśli go do nas w nadziei, że go wyleczymy. Nie miałyśmy miejsca dla chłopców, więc umieściłam go w składnicy narzędzi, przeznaczywszy babkę jego, także chrześcijankę, do pielęgnacji. We dnie i w nocy otaczałyśmy go czułą opieką. Okazało się jednak wkrótce, że pomoc ludzka była daremną. Alojzy widząc nasz smutek starał się rozweselać nas uśmiechem i wesołemi uwagami. „Idę do Pana Boga, do Nieba — mówił — i tam będę czuwał, abyście byli dobrymi chrześcijanami". Niech się dzieje wola Boża pomyślałam i o 10 wieczorem posłałam po Ojca Superiora. Alojzy pożegnał go, jak również i rodziców, których pocieszał jak mógł. „Nie płaczcie, przecież idę do nieba". Matka jego z żalu zemdlała, poleciłam odnieść ją do domu. Około godziny 2-giej anioł śmierci zabrał nam ten kwiat niebieski, ażeby go umieścić w rajskich przestworzach.

Pocieszałam strapionych rodziców, wyjaśniając, że syn ich w 12 roku życia jeszcze święty

i czysty, mógł był w późniejszem życiu i użyciu ziemskiem, stracić szczęśliwość wieczną. Przyznali mi słuszność, mówiąc: „Tak, on był zbyt dobry dla tego świata i jego zgorszeń“.

Co do mnie, to spodziewam się, że będzie on naszym opiekunem w niebie.

Katedra.

Opowiadanie W. O. Van Spreeken'a T. J., misjonarza w Tananarywie (Madagaskar).

Malgasi ze wsi Andraratykely życzą sobie mieć „katedrę“.

— Katedrę?... Czyż to możliwe?...

Uspokójcie się, kochane dzieci, wymagania malgaskie są skromne, bardzo skromne: osądzicie to sami, zechciejcie tylko w myśli towarzyszyć mi w drodze.

Wędruję w samo południe... Słońce pali i dopieka, a biały pył nadrożny razi i oślepia oczy. Przechodzę pustynię po pustyni, napotykając gdzieniegdzie tylko szary dach słomiany. Jest pora suszy i cały ten kraj bezdrzewny, pokryty gęstemi łazami, przybrał barwę starej strzechy. Wzgórza następują po dolinach, — po dolinach wzgórza, ani trochę cienia!... Około godziny czwartej po południu przybywam do Andraratykely, położonej u stóp góry Ankaratry. Zaledwie biała moja czapka ukazuje się na horyzoncie, gdy cała armja małych czarnych nóżek, połyskujących w słońcu, zrywa się i biegnie na me spotkanie; ścigają się murzynięta, które z nich pierwsze dosięgnie misjonarza. Jakiż nadmiar wesela u tych małych Malgaszów, nie-

którzy aż szczypią się z radości! Witają mnie słowami „bonzur, Monpera“ i spoglądają na mnie wielkiemi, śmiejącemi się oczyma. Ach, oni wiedzą, że misjonarz przybywa tylko co dwa lub trzy miesiące, by im przynieść ten promień szczęścia, którego dusza ich potrzebuje. Przybycie białego kapłana jest ważnem wydarzeniem dla mieszkańców Andraratykely; a i on także jakżeż się cieszy na ich widok! Cała wioska jest w poruszeniu. Kto pierwszy przyniesie słomy na łóżko dla Ojca, paliwa do ugotowania posiłku, ryżu i kurczę podane podług tradycjonalnego rytuału ogonem do gościa; wręczenie go łebkiem naprzód, byłoby uchybieniem dobrego tonu!

Udaję się do mej chaty; nie jest to żaden pałac, ani nawet dom mieszczański. Cztery ściany ulepione z ziemi i dach ze zeschłej trawy. Niema komina; gdy ogień się pali, dym ulatnia się, gdzie może: drzwiami, oknem albo dachem, wywołując bez trudności napływ łez do ócz. Mały służący, kucharz i ministrant zarazem, w koszulce czarnej od tłuszczu i potu, przyrządza mi obiad. Jeżeli misjonarz znajdzie w zupie swej czasem nie należące tam wcale niespodzianki, niechaj nie będzie zbyt wybrednym... Po wieczerzy następuje pogawędka przed drzwiami. Ludzie sadowią się naokoło Ojca. Malec jeden, cały czarny, półnagi, siada na ziemi u nóg moich; po chwili, upewniwszy się, że wzrok skierowałem w inną stronę, zaczyna małym paluszkiem liczyć guziki mej sutanny. Zaczyna od dołu, niedługo jednak śmiały palec nie dosięga już wyżej i trzeba zaniechać zamiaru... Gawędzimy, lecz o czem?

— Ojcze, chcielibyśmy mieć katedrę?!!



Prowizoryczna dzwonnica przy kościółku
w jednej z odległych wiosek.

— Katedrę?... moje dzieci!...

— Tak, Ojcze, katedrę! Wielki kościół, który mógłby pomieścić więcej niż dwadzieścia osób; kościół, w którym nie potrzebaby się tłoczyć, podczas gdy trzy czwarte wiernych praży się na słońcu; kościół, który nie byłby zbudowany

naprędce jak nasze nędzne lepianki; kościół, który miałby ołtarz, obrazy, dzwon...

Tak, katedrę tego rodzaju chciałby mieć i misjonarz. Serce krwawi mi się na myśl dania jeszcze jednej obietnicy..., której nie można będzie dotrzymać. Dzielni moi chrześcijanie zrozumieli moje zakłopotanie, misjonarz nie jest bogatym!... Dobre oczy czarne stają się smutne. Ach! ileż czasu będą musieli czekać jeszcze, nim ujrzą wznoszącą się w niebo błękitne ową wieżycę kościoła tak upragnioną, do której będą mogli z pól ryżowych zwracać oczy?... Kiedyż poczciwe te dusze usłyszą głos dzwonu, rozlegającego się na Anioł Pański lub wzywającego ich do gromadzenia się w budynku, który oni naiwnie określają wielkiem mianem „katedry?" Kościół, w którym konfesjonał nie będzie koszlawem krzesłem, w którym ołtarz nie będzie bryłą stwardniałej ziemi, pomalowanej na biało, i który inne będzie posiadał ozdoby w miejsce kilku zżółkłych, uszkodzonych obrazków...

Gdy o zachodzie słońca białe lamby (białe płaszcze krajowców) rozproszyły się po chatach, i gdy ostatnie promienie ozłociły szary dach chaty-kaplicy, wszedłem do niej, a uklęknąwszy przed ubogiem tabernakulum z gliny, snułem fantastyczne projekty, jakby dojść do wybudowania „katedry" w Imerynie. „Ach! Panie Jezu, gdybym był bogaty, nie mieszkałbyś tak nędznie!..."

Ale jest przecie Opatrzność, która czuwa nad biednymi Malgaszami. Ona wznieci napewno w duszach małych Przyjaciół eucharystycznego Boga pragnienie wzniesienia lepszego przy-

bytku dla Tego, który raczył zamieszkać między nami...

Dopisek redakcji: W grudniowym numerze „Murzynka“ prosiliśmy naszych Czytelników o ofiarki na budowę kościołów w Afryce. Odezwa nasza nie przebrzmiała bez echa, za co ślemy młodocianym Dobroczyńcom Misyj gorące „Bóg zapłać!“ Kto jednak dotąd jeszcze nie dołożył swego grosza na ten cel święty, niech uczyni to, prosimy dziś jeszcze, lub też niech w czasie wakacyj uzbiera wśród krewnych i znajomych choćby małą sumkę, którą dorzuci jako cegiełkę na wybudowanie Panu Jezusowi godniejszych przybytków w Afryce.

Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy.)

Gdy jedli, kazali nam dwom podchodzić blisko do stołu, potem przychodził inny Turek z powrozami w ręku, które miały na końcach żelaza, co raniły i rozkazywano nam śpiewać przy akompanjamencie uderzeń rękami w instrumenty w rodzaju bębnów. Zaledwie zmyliłyśmy się choć trochę, spadały na nasze obnażone ciała kolące uderzenia, aż dopóki nie padałyśmy na ziemię jak nieżywe; potem zapomocą kopnięć zostawałyśmy na nowo wpychane w nasz kąt, podczas gdy uczestnicy biesiady śmiali się, jak tylko mogli. Tak było codzień. Skoro tylko widziałyśmy przygotowania do obiadu, zaczynałyśmy płakać. Kiedy oni się najedli do syta, rzucali nam w nasz kąt trochę chleba bardzo twardego na nasz obiad. Ale jedna ze sióstr owego Turka była mi życzliwa, dawała mi pokryjomu dobre rzeczy, bo litowała

się nademną, że byłam taka bardzo maleńka. Po niejakimś czasie, ów Turek, co sypiał na złotem łożu, powiada: Chcę cię sprzedać, bo nie wiem, co z tobą zrobić, jesteś za mała. Krótko potem przyszedł Abuja (Ks. Olivieri), co znaczy ojciec i kupił mnie. Moja towarzyszka na widok, że odchodzę, zaczęła płakać; nie wiem czy to Turek nie chciał jej sprzedać, czy też może Abuja nie mógł jej kupić, bo nie miał więcej pieniędzy... Wiem tylko, że Abuja, ledwie tylko mnie kupił, wziął mnie w ramiona, pieścił tyle, zaniósł na statek, gdzie były inne murzynki. Byłam taka szczęśliwa, że byłam z Abują, że kiedy go nie widziałam, zaczynałam płakać z obawy, że go więcej nie zobaczę; bo kiedy byłam z nim czułam wielką pociechę w sercu. Bałam się ogromnie morza i tak ze strachu, a także wskutek owego okrutnego bicia i głodzenia w domu Turka zachorowałam; policzek i oko spuchły mi tak bardzo, że Abuja aż płakał z obawy, że umrę. Zaledwieśmy wysiedli ze statku, wziął mię w ramiona i zaniósł do domu zakonnic, ubranych biało i czarno i powiedział im, by się mną zajęły i wyleczyły z choroby, że on wróci niezadługo i mnie z sobą zabierze. Płakałam ze strachu, że już więcej nie wróci; ale mi przyrzekł, że jedzie tylko kupić inne jeszcze murzyńskie dziewczęta i że potem wróci napewno i mnie zabierze. Zakonnice te położyły mnie do łóżka, potem zaczęły mi robić okłady na nabrzmiały policzek i na oko, tak że w dwóch dniach byłam zdrowa; potem przyszedł Abuja zabrać mnie z sobą, zaprowadził mnie na statek, gdzie znalazłam i inne murzynki. Wśród nich była Marja. Zaraz jak tylko się spostrzegłyśmy, uści-

skałyśmy się tyle tyle razy. Potem, gdy przybyłyśmy do Turynu, zawołał Abuja nas dwie, Amnę i Marję i powiada: Teraz zaprowadzę was do Sióstr, które bardzo kochają czarne dziewczynki, pieszczą je, dają im dobre rzeczy, one was nauczą znać i kochać Pana Jezusa; tak będzie wam zawsze dobrze, tylko starajcie się być grzeczne i dobrze sobie życzyć nawzajem, gdyż Pan Bóg przeznacza, abyście żyły obie razem aż do śmierci. Dał nam potem Abuja błogosławieństwo swe i wsiadłyśmy do pojazdu, aby przybyć tutaj".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przygody z wężami.

Przez Siostrę M. Ewodję, zakonnicę od Krwi Przenajświętszej, misjonarkę w Kilimandżaro.

Już wiele razy wślizgnęły się węże do naszego chlewu. Znajdywałyśmy je bądźto zwinięte w kącie pod wiązką trawy, bądź też uciekały one, gdy się do nich zbliżano, albo gdy poczuły, że są spostrzeżone.

Pewnego dnia mała murzynka zamiatała, jak zwykle, chlew. Naraz natknęła się na jakiś miękki, zwinięty przedmiot. Był to ogromny wąż. Wściekły, że mu przerwano spokój, wypręża się i ściga przestraszoną dziewczynkę, owija się naokoło jej nóg, potem naokoło całego ciała, by ją udusić w potężnym uścisku. Przestraszone dziecko wydaje rozpaczliwe krzyki, woła o pomoc, szamoce się... Próżne wysiłki! Na szczęście Siostry i jej towarzyszki usłyszały bolesne i pełne trwogi wołania i przybywają pośpiesznie. Jednej z zakonnic, uzbrojonej w gruby

kij, udało się silnemi ciosami w łeb zabić straszliwego boę. Dziewczynka jest na pół martwa ze strachu, drży na całem ciele. Uwalniają ją z straszliwego uścisku. Potrzeba było dłuższego czasu, by ochłonęła zupełnie z przerażenia.

Innym razem działo się to około ósmej godziny wieczorem. Było już dosyć ciemno. Jedna z naszych Sióstr chciała właśnie wejść do domu, gdy naraz zobaczyła wielki, czarny kłąb, który zdawał się być żywy i poruszał się wolno. Zakonnica nie podejrzywała nic niebezpiecznego, a już wcale nie myślała, by to mógł być wąż. Trąciła ów kłąb nogą... W oka mgnieniu z błyskawiczną szybkością ogromny płaz podnosi się tuż przed nią w górę, prosty jak słup, z iskrzącemi oczyma, z ziejącą paszczą i wyciągniętem żądłem... Siostra przestraszona ale przytem przytomna, nie namyśla się długo. Wpada do domu, porywa światło i gruby kij, wychodzi ponownie, a znalazłszy zwierzę, zwinięte na nowo do spoczynku, uśmierca je z łatwością.

Ileż razy małe nasze wychowanki spotykały węże, małe i duże, i dały zawsze jakoś sobie z niemi radę. Jest to wprost cudownem, że w tych wszystkich przygodach nie było żadnego poważnego wypadku, a to dlatego, kochane dzieci, że misjonarze i ich dzieła są pod osobliwszą opieką Opatrzności, która zachowuje ich życie i siły na zbawienie Afryki... Módlcie się, by Pan Bóg otaczał nas nadal swą łaską i pomagał w potrzebach... Będziemy mogli wtenczas nawrócić i wychować wiele jeszcze małych i miłych murzyniątek, które „Murzynek“ uczy was kochać jak braci i którym niejedno z was jest ojcem lub matką chrzestną.

Podczas wakacyjnych wywczasów.

odpoczywajmy, bawmy się... lecz nie zapominajmy o murzynkach! Urządźmy na korzyść Misyj afrykańskich loterję, małe przedstawienie. W książeczce „Wiersze misyjne“ Ks. Mateusza Jeża znajdą młodzi Przyjaciele bogaty wybór stosownych deklamacyj, djalogów — zbiorek ten kosztuje tylko 1.50 zł. Także sztuczka teatralna „Wezwanie Boże“ (cena 40 gr.) nadaje się do przedstawień. Można też wziąć tę lub ową scenę z dramatu „Od chaty do chaty“ (cena 50 gr.). Na fanty do loteryjek zaś polecamy ciekawe książeczki:

Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów,
Nawrócenie Księżniczki z Ugandy,
Szkaplerz niewolnika,
Historja Maryni, która pragnęła być sławną,
Franuś Zbieracz,
3 „Tomiki misyjne“.

Każda książeczka tylko 10 groszy.

Dalej artystyczne pocztówki z misyj afrykańskich w cenie także 10 gr. za sztukę. Piękne obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady, św. Piotra Klawera, św. Antoniego i inne.

Zaopatrzmy się w to wszystko przed wyjazdem na letnisko. A nie zapomnijmy poprosić także o nieco ulotek, obrazków propagacyjnych, numerów okazowych „Murzynka“ i „Echa z Afryki“ (otrzymamy je we Filji bezpłatnie), rozdamy je potem podczas przerwy w przedstawieniu pomiędzy zebranych widzów. Zyskamy w ten sposób niejednego nowego przyjaciela Afryce, a siebie wzbogacimy nową zasługą na żywot wieczny.

Gdzie można — zaprośmy także na przedstawienie do dworu — wiejską dziatwę, aby i ona skorzystała ze sposobności zbliżenia się myślą i sercem do Misyj.

Łamigłówka.

(Ułożył Adam Galer z Krakowa.)

1. . . . . — wyspa trędowatych.
2. . . . . — jaja żaby.
3. . . . . — wielki pokój.
4. . . . . . . — drzewo owocowe.
5. . . . — owad.
6. . . . . — mieszkanie podziemne zwierząt.
7. . . . . . . — ląd zamieszkały przez Murzynów.
8. . . . . — część ciała.
9. . . . . . — cenny żółty kruszec.

W miejsce kropek wpisać odpowiednie wyrazy, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwę księdza, posłanego do Afryki dla nawracania pogan.

(Rozwiązanie w następn. num.)

Trafne rozwiązanie łamigłówki z Nr. 3 nadesłali: Jan Żurek, Kazimierz Janowski, W. Toporowski, Aleksander Deluga.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".
11. czerwca w dzień św. Barnaby Apostoła.
29. czerwca w dzień Św. Apostołów Piotra i Pawła
1. lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie
pod zarządem Leopolda Wójcika.

5.—; Krawiec na ubrania dla murzynków 5.—; Siostra Stanisława 32.20; Ks. Jung 10.—; Deskówna 3.75; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 28.56; doll. 2.—.

„Liga dzieci dla Afryki“: A. Seifertówna 7.—; Ks. M. Dobija 5.—; H. Świercówna 7.—; A. Kaszówna 10.50; Szkoła Powszechna naucz. p. Jasielska w P. 14.35; Szkoła prywatna naucz. p. Krotowska, Poznań 24.60; Szkoła Powszechna w W. naucz. p. Styczyńska 6.20; Banaszkiewiczówna w P. 6.—; Szkoła Powszechna w M. naucz. p. Ciesielska 7.20; Szkoła Nr. 80 — 12.—; T. Doręgowski 10.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 26.10; doll. 0.90.

Na budowę kościołów w Afryce: Dzieci p. Wojciechowskiej 52.50; dzieci szkoły w Chlewiskach zebrały (chodząc z listą od domu domu) 45.—; Ks. St. Kędzior od dzieci szkoły św. Barbary 12.30; SS. Felicjanki w W. 54.—; Jerzyk Grohman (zamiast choinki) 20.—; Gimnazjum p. Łabusiewicz 31.56; Tomczanka 7.—; Dzieci ochronki w Gołuchowie dochód z jasełek odegranych pod przewodnictwem p. Szymkowskiej i Sióstr 52.—.

Na Misje: Zarząd szkoły w Nożdrzcu, jako dochód z jasełek 10.—; Krucjata Eucharystyczna Szkoły Powszechnej PP. Benedyktynek w P. z odegranych jasełek 10.—; Renia Mycielska 6.—; Dzieci szkolne w Witanowie na Misje i katechizmy 5.—; Ks. Dr. St. Kozłowski w Włocławku od p. Koneckiej na chusteczki dla seminarzystów 5.—; od p. M. Dąbrowskiej na Misje 3.50; od Ks. Kan. Skowronka 10.—.

Szkoła Nr. 39 w Warszawie 7.— i 14 chusteczek; Henio, Romuś, Czesio i Marylka Kramkowscy 5.—; Uczennice z pensji P. Rudzkiej 35.05; Szkoła Trzech Króli 8.50; Gimn. 7-kl. Żeń. w Pułtusku 34 chustki do nosa; Siostra Adela w Radomiu 12 tuz. chustek; Kacprzak z kl. I-a gimn. Władysława IV-go 1.37; Janinka Prośniewska 2.22.

Ks. Hermanowicz, Białystok od Czł. Apost. Modlitwy 158.50; Szkoła w Niepruszewie złożyła 4.— na „Chleb św. Antoniego“ dla murzynków oraz staniol, koraliki i znaczki pocztowe. Dzieci ochronki w Mosinie zebrały z przedstawienia 25.—, przeznaczając je na chrzest murzynka.

Kółko mis. Sodal. Marj. 6 gimn. męs. w Podgórzu złożyło dużą ilość znaczków zużytych oraz trochę starej monety niklowej, miedzianej i żelaznej.

Wspaniałomyślnym duszom

wskaże drogę i udzieli światła w sprawie powołania do zakonu, a w szczególności do Sodalicji św. Piotra Klawera, książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

(Cena 50 gr.)

Niechbyż spełniło się życzenie jednego z księży Biskupów, aby ta książeczka stała się apostołem i przywiodła do Sodalicji Klawerjańskiej wiele dzielnych misjonarek-pomocnic!

Młodzi Czciciele Wielkiego Cudotwórcy,

ŚW. ANTONIEGO PADEWSKIEGO

rozszerzajcie



nasze obrazki Św. Antoniego z responsorjum ku jego czci

i zachęcajcie gorąco

wszystkich do złożenia przynajmniej raz do roku,

w dzień święta tego możnego Patrona (13 czerwca), ofiary na Chleb św. Antoniego dla Afryki.

Biednych murzynów tak bardzo często nęka głód.

Obrazki (100 egz. 3 zł.) dostać można w każdej Filji i biurze Sodalicji św. Piotra Klawera.

Grabowska Halinka prenumeratorka od 1925 r. leży obecnie b. poważnie i ciężko chora, jej matka prosi b. o modlitwę.